

MROK
JAK
ŚWIATŁO

antologia dramatów

inspirowanych

życiem, myślą i twórczością

Jana Pawła II

POD REDAKCJĄ
Michała Mizery



CENTRUM MYŚLI JANA PAWŁA II

Warszawa 2007

Ewa Lachnit

WYBIERZ KAMIEŃ,
KTÓRYM BĘDZIESZ RZUCAŁ

Rzecz o kamyku. Z którego może wyrosnąć góra

OSOBY

MARCIN
MARTA
MARYLA
WITOLD
PAN MIETEK
ZOSIA
KOT
DZIADEK
CZŁOWIEK W BUTACH

Dziś człowiek tak często nie wie, co nosi w sercu, w głębi swej duszy, swego serca.
Jak często jest niepewny sensu swego życia na tej ziemi.
Ogarnia go zwątpienie, które przeradza się w rozpacz.

Jan Paweł II

Przemówienie pożegnalne na lotnisku Okęcie

Warszawa, 9 czerwca 1991 roku

Duży kamień widoczny z wszystkich miejsc, dla wszystkich ludzi, którzy się tutaj pojawiają. Ciemna przestrzeń. Odgłosy nocnego życia szpitala: otwieranie drzwi, przyciszone rozmowy, kroki. Pośrodku smuga światła. Głosy.

149

Nie można wytrzymać! Cały szpital śmierdzi!
Siostry! Proszę nie przesadzać! Jedna sala.
Panie doktorze!
Wiem. Zawolałem ochronę, jakoś mu te buty zdejmą.
Najwyższa pora! Ja nie będę się z nim bić!
Przecież on ledwo żyje. I nie pożyje długo.
Po co ich tu w ogóle zwożą?! To nie przytulęk!

W smugę światła wchodzi Marcin, młody lub nie, nie ma to znaczenia.

MARCIN

Panie doktorze! Ja mam prośbę, proszę mu te buty zostawić...

GŁOS LEKARZA

To szpital!

MARCIN

Ale on koło mnie leży.

GŁOS LEKARZA

Chłopcze, o co ci chodzi?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARCIN

Te buty... Może to jest jedyna cenna rzecz, jaką on ma. Tak pomyślałem.

GŁOS LEKARZA

Przeniesiemy cię do innej sali.

MARCIN

Proszę mu zostawić te buty.

GŁOS SIOSTRY

Panie doktorze! Szybko!

Obok Marcina przechodzi Człowiek w Butach – mężczyzna brudny, obdarty, ale w butach. Zatrzymuje się na moment. Patrzą na siebie. Człowiek w Butach coś upuszcza. Wychodzi. Marcin schyla się i podnosi kamyk.

GŁOS LEKARZA

Nie stój tak! Wejdź tu obok. Poczekaj. Zaraz wrócisz do sali.

Marcin wazy kamyk w ręce.

MARCIN

On miał na imię Jan.

GŁOS LEKARZA

A ty masz bujną wyobraźnię. On nie mógł mówić. Dostaniesz tabletkę na spanie.

MARCIN

Ja dobrze śpię.

Marcin wkłada kamyk do kieszeni. Światło gaśnie.

Według wyobrażeń Marty Marcin jest upadłym aniołem. Może nim być, może też być człowiekiem niepokodzonym ze światem. Ma dar przechodzenia przez drzwi. Mogą to być drzwi zwykłe. Albo drzwi duszy.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Mieszkanie Marty w bloku. Bardzo głośna muzyka, sentymentalny kicz. Potworny bałagan. Z góry, z niewidocznych pótek, spadają bluzki, spodnice, spodnie itp. Marta podnosi je i z pasją wyrzuca przez okno. Pokrzykuje, jest bardzo zdenerwowana. Dzwonek telefonu. Powtarza się. Po chwili Marta rzuca rzeczy, które ma w ręku i wychodzi. Muzyka cichnie.

Areszt. Półmrok. Okratowane okno, przez które widać zachód słońca. Przy oknie stoi Marcin. Stoi w cieniu, nosi małe ciemne okulary. Wchodzi Witold.

WITOLD

Co z tobą? Potrzebujesz lekarza?

MARCIN

Zadzwońeś do niej?

WITOLD *potakując*

I znowu rzuciła słuchawkę. Wykrzyczała, że jakiś facet sobie poszedł przeze mnie.

MARCIN

Myśli, że przeze mnie.

WITOLD

I ja też.

MARCIN

Po prostu się boi.

WITOLD

Po prostu nie chce, żebyś jej się zwał na głowę! Po dziesięciu latach! Z pudełkiem po butach. Kamyki, liściki...

MARCIN

Otworzyłeś?

WITOLD

Nie było zamknięte. Wspomnienia z dzieciństwa. Na co to komu?

MARCIN

To nie jest tak. Idziesz drogą i spotykasz anioła. A potem całe życie modlisz się do niego. Bo bałeś się go dotknąć w tej jednej jedynej chwili, kiedy

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

mogłeś. I żadnego anioła już więcej nie spotykasz. Dlatego zaczynasz naprawdę się bać.

WITOLD

Mam coś z tego zrozumieć? Po co w ogóle do mnie przyszedłeś?

MARCIN

A do kogo miałem pójść? Tratwa na Wiśle, dalekie morza...

WITOLD

Nie zapomniałem. Ale jest różnica między mną a tymi tu. Policja, prokurator, im nie musiałeś opowiadać wszystkich twoich win od poczęcia.

MARCIN

152 Ktoś musiał wysłuchać.

WITOLD

Mogłeś mi postawić kolejkę, może by wystarczyło? Oczywiście, że nie! Bo według twojej koncepcji świata wszyscy powinniśmy siedzieć w więzieniu. Oni też dobrze to zrozumieli.

MARCIN

Bo jeden złodziej spowiadał się innym złodziejom. Najlepsza spowiedź. A gadanie do ciebie byłoby nieporozumieniem.

WITOLD

Ale nie musiałbyś tutaj siedzieć. Tylko że ty właśnie tego chcesz? No to siedzisz. I co dalej?

MARCIN

Chcę odpocząć.

WITOLD

W areszcie?!

MARCIN

Miejsce nie jest ważne.

WITOLD

A co jest ważne?

MARCIN

Mój czas. Teraz mam czas na odpoczynek.

WITOLD

Powiedz, czy coś by się zmieniło, gdybyś mógł żyć z tą kobietą? Jaka jest?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARCIN

Zwyczajna... Przepraszam. Dla ciebie to pewnie pępek świata, taka sala sądowa. Ale nie dla mnie. Dlatego nie miej żadnych wyrzutów sumienia.

WITOLD

Staram się. Słowo żeglarza... Ale co dalej? Mówią, że przybył tu ktoś w rodzaju świętego Franciszka. Będiesz teraz uszczęśliwiać areszty?

MARCIN

A ja słyszałem o facecie, który nigdy nie wejdzie do mordowni, nie wypije kufelka z biedotą i nie odwróci go do góry dnem. Do głowy mu nie wpadnie, że to w ogóle możliwe.

WITOLD *innym tonem*

Mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

MARCIN *zaprzecza*

Idę w drugą stronę. Ale zostawiam tu kogoś, kto mógł zrobić sobie ze mnie sens życia.

Witold odchodzi.

MARCIN

Witek! Z cudzym sensem nie da się żyć. Dlatego, to ważne, daj jej to pudelko.

Witold wychodzi.

Mieszkanie Marty. Muzyka głośniejsza. Jasniej. Marta wyrzuca kolejne rzeczy przez okno.

GŁOS MARCINA

Hej, daj spokój, Marta! Już wystarczy.

MARTA *wściekła*

Ciebie nie ma!

GŁOS MARCINA

A ty jesteś? W taki sposób?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

Nie ma cię!

GŁOS MARCINA

Zaczekaj! Kupilem ci te książki, kiedy studiowałaś...

Marta spogląda na książki, które chce wyrzucić... Pojawia się Marcin.

MARCIN

Wzięłaś je... I zapomniałaś? Nie rzuca się książkami.

MARTA *odkładając książki, po chwili*

154 Przeczytałam, że pod dom dziecka ktoś podrzucił dwadzieścia par nart.
(*wyduje się zmartwiona*) Pomyślałam, że to ty.

MARCIN

Było pięknie. Dzieciaki oszalały z radości.

MARTA *łagodniej*

A więc to jednak ty... (*nagle ostro*) A było już całkiem dobrze! Całkiem do wytrzymania... Dlaczego znowu muszę myśleć o tobie?

MARCIN

I jestem. Przysięgałem.

Wyciąga palec, Marta również. Dotykają się palcami, krzyżując je. Wchodzi Witold. Nie widzi Marcina. Marta bierze kolejny przedmiot do ręki, rzuca nim w Witolda. Marcin chowa się w cieniu. Marta chwyta kolejną rzecz...

WITOLD

Nie! Bo wywiozą cię w kajdankach.

MARTA *chcąc rzucić*

Świetnie! Rewelacyjnie!

WITOLD *powstrzymując ją*

Posłuchaj! Policja stoi na dole. Uprosiłem ich, dali mi dziesięć minut, żebym z tobą porozmawiał.

MARTA

Gdzieś mam gadanie!

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD *wyłączając muzykę*

Anioł Marcina...

MARTA

Znam cię.

WITOLD

Tak mi powiedział. Że ma anioła. Ale jak na anioła jesteś za...

MARTA

Znam cię. Znam głos...

WITOLD

Dzwoniłem już...

MARTA

To ty! Wydzwaniasz od pół roku! Wiesz, co zrobiłeś? Spieprzyłeś mi życie!

WITOLD

Ja?! A co teraz robisz?!

MARTA

Teraz?! Mogę wszystko. A kto mi zabroni?... I widzisz! Takie proste.

WITOLD

Co?

MARTA

A o czym rozmawiamy?

WITOLD

My? Nie rozmawiamy.

MARTA

No to zaśpiewajmy. Trałala... No co?!... Nie umiesz?

WITOLD

Nie jestem śpiewakiem. Buduję drogi.

MARTA *zaskoczona*

Drogi?!... Policyjne drogi?

WITOLD

Po prostu znam ich.

MARTA

Świetnie, koledzy będą mieli od razu dwa w jednym.

155

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Raczej nie spotkacie się z Marcinem w tym samym miejscu.

MARTA

Jaka szkoda! Może przypomniałabym sobie prawdziwą miłość!
 Spieprzyłeś mi życie!

WITOLD

Chwileczkę! Jeśli telefony z wiadomością o twoim przyjacielu mogą
 rozwalić ci życie, to co to za życie?

MARTA

A jakim prawem zadajesz mi takie pytanie?

WITOLD

Marcin dużo o tobie opowiadał.

MARTA

A mnie o tobie ani słowa! *(po chwili)* Co z nim?

WITOLD

Przyznał się do wszystkich win.

MARTA

Do win?! On nie ma win. Do czego miałby się przyznać?

WITOLD

Ostatnia akcja – supermarket, okradł dział spożywczy. Ciężarówka, też
 pożyczona, pojechała do wsi w Lubelskiem. Dzieci miały dwutygodniową
 akcję dokarmiania, bo na tyle wystarczyło.

MARTA

To powinny świadczyć za nim.

WITOLD

Ale on chce siedzieć. Bo jest zmęczony.

MARTA

Bo robi to od dziecka! Anioł naprawy świata. Ale co to za świat! Kogo on
 chce naprawiać?! Raz pomyślałby o sobie.

WITOLD

Właśnie to zrobił.

MARTA *opadając na krzesło*

Nie widziałam go z dziesięć lat... Co z tą policją?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Mógłbym z nimi pogadać. Jak niczym już nie rzucisz.

MARTA

Bo co?

WITOLD

Bo zrobimy to inaczej. Pójdziemy na kawę, a ja zadzwonię do, powiedzmy,
 kolegi z klasy, niedawno wyszedł z więzienia, ale powiem mu, że to pewna
 robota, on wyczyści ci to mieszkanie do ostatniego pyłku kurzu.

MARTA

Fajni koledzy. Policjanci i złodzieje.

WITOLD

Taka była klasa.

MARTA *po chwili*

To pogadaj z nimi.

WITOLD

I nie włączaj muzyki.

Witold wychodzi.

MARTA *do siebie*

Najlepiej w ogóle się wyłączyć... Marcin... Po co wróciłeś? Właśnie teraz...
 Chciałam, żebyś dał mi spokój. I dalej. I guzik z tego. Nie mam spokoju.
 Znowu widzę cię na każdej ulicy, w każdym oknie, wariuję od tego...
(odwraca się) Wiesz?... Pewnie wiesz. Chciałam czegoś dotknąć, a wszystko
 nijakie, ściana. Latami tylko ściana. Przestałam marzyć. I byłam pewna,
 że tak już zostanie...

MARCIN *pojawiając się w tym samym miejscu*

Dlatego zamknęłaś się w klatce? Z porządnym facetem? Złożonym z samych
 prostych kresek?

MARTA

Bardzo prostych.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARCIN

No to wykonałaś zadanie. Skleiłaś wielkie lustro w mały prostokątik. Pamiętasz je? Przez pola, po horyzont. I woda w jeziorze w czasie świtu...

MARTA

I głupie, tępe miasteczko!

MARCIN

Nasze wielkie stłuczone lustro. Wciąż je sklejasz, kawałek po kawałku. Bez sensu. Rozbite lustro trzeba zamienić na nowe. Najlepiej nietłukące.

MARTA

Próbowałam. I ciągle czegoś brakuje... Wyjrzyj za okno...

MARCIN

To życia innych, nie musisz być do nich podobna.

MARTA

Miało być dobrze... Myślałam, że jest, a tu wszystko wylatuje mi z rąk.

MARCIN

A tam, gdzie wszystko spada, dzieją się sprawy innych. Bo zapomniałaś, że masz własną sprawę. Wyjechałaś, żeby się uczyć. Dużo już zdobyłaś. Sporo rzeczy. To powinnaś mieć spokój sumienia. I masz?...

*Wchodzi Witold. Marcin pozdrawia go, czego Witold nie widzi.
Marcin wychodzi.*

MARTA *do Witolda, poirytowana*

Gdybyś nie zadzwonił! Wstałabym rano, zrobiłabym śniadanie, poszłabym do pracy. Żyłabym, do cholery, zwyczajnie!

WITOLD

Pani Marta Gawlik? Nazywam się Witold Zawadzki. Jestem znajomym Marcina Kowalskiego. Zna go pani? Przepraszam, że tak wprost, ale muszę sprawdzić, czy to na pewno pani?

MARTA

Co się stało?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Zgłosił się na policję, może pani wie? Zostawił u mnie coś dla pani, jakieś kamyczki w pudełku i listy, bardzo mu zależy, żeby je pani dostała. Nie dzwonił do pani?

MARTA

Nie.

WITOLD

Możemy się spotkać?

MARTA

Nie.

WITOLD

Odłożyłaś słuchawkę.

MARTA

Rzuciłam słuchawkę! Bo facet się wściekał, stał już w drzwiach, właśnie wychodziliśmy na przyjęcie. Nie wiem dlaczego, ale powiedziałam, że ktoś szuka mojego brata. Ale nie mam brata. A przecież z Marcinem przecinaliśmy sobie palce na podwórku. *(przykłada palec do palca)* Dwadzieścia lat temu.

WITOLD

Czy to jeszcze dzisiaj ma jakiś sens? *(wyjmuje z kieszeni list, czyta)* „...byłaś jak anioł, kiedy poszłaś ze mną do lasu w tej białej sukience, którą babcia kazała ci włożyć do kościoła...”

MARTA

Czytasz nasze listy?!

WITOLD

Marcinowi to nie przeszkadza.

MARTA

A mnie zapytałeś?

WITOLD

Jak? Za każdym razem rzucałaś słuchawkę.

MARTA

Teraz też rzucam.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Nie umiesz inaczej? Marcin prosił, żebym ci pomógł.

MARTA

A mało jeszcze zrobiłeś?!

WITOLD

Nie dramatyzuj. Codziennie kogoś wsadzają, a co minutę kroś od kogoś odchodzi.

MARTA

I codziennie budują drogi. Jaki piękny mamy świat!

WITOLD

Ale tobie się nie podoba?

MARTA

Drogi też nie. Są dziurawe. I krzywe...

WITOLD

Zwykle drogi.

MARTA

Właśnie. A gdyby pójść niezwykłą drogą? Jego drogą... Gdyby mieć tyle odwagi. Nie pchać się na pierwszego, nie do miasta, nie natychmiast kariera. Najpierw spokojnie za nim. Ułożyć świat po swojemu, zanim on mnie ułoży. Ale kto ma tyle siły?... A byłam już pewna, że zapomniałam ten jego idealny świat...

WITOLD

To się chyba nazywa... nieszczęśliwa miłość.

MARTA

Lepiej już spadać.

WITOLD

Mogę ci pomóc, ale wolałbym, żeby to było coś konkretnego.

MARTA *po chwili*

Konkretnego? To daj kasę. Dla Maryli z drugiego piętra. Potrzebuje leku, to jest bardzo konkretne, owinięte w papier albo w tekturkę. Masz pieniądze? Bo to bardzo drogi lek, choćbym laziła pół roku po tym osiedlu, i tak bym nie zebrała. Mogłam dać ogłoszenie do gazety, ale zabroniła. Wierzy w wolę Bożą.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

A co to ma wspólnego z Marcinem?

MARTA

Po twoim telefonie... Twój telefon... Chyba nikt wcześniej tak mi się nie wpakował w życie... Stałam tu, w wieczorowej sukni... Bardzo eleganczkiej, bo to przyjęcie było szalenie ważne dla mojego męża.

WITOLD

A ja zabroniłem ci na nie pójść?!

MARTA

Mówiłeś o Marcinie, ale to Maryla jakby do mnie krzyknęła, prosto w jakąś trąbkę w ucho, a zabrzmiało jak trąby anielskie.

WITOLD

Czyli jak?

MARTA

Nie możesz się oprzeć. Musiałam zejść na dół. A byliśmy spóźnieni... *(łagodnie)* Maryla nie zamyka drzwi. Leżała na podłodze. Jak białe piórko, a za ciężka dla siebie, bo nie mogła się podnieść. I zostałam z nią prawie całą noc, zasnęła koło czwartej. A kiedy tu wróciłam, dom był pusty. Pomyślałam tylko, że jakaś panienka z przyjęcia pokazała swoje walory.

WITOLD

I zapewne nie pierwszy raz pokazała.

MARTA

Nie pierwszy, jak się okazało. Pewnie dlatego tak szybko sobie poszedł.

WITOLD

Tak po prostu?

MARTA

Facet jest stąd dotąd. Nie zobaczy aniola, nawet gdyby stanął przed nim, nawet gdyby mu nadepnął na nogę... I wiesz, czego mam dość? Bezradności. Nie uratuję Maryli. A mnie wszystko się wali. Jakbym, kurczę, zagrała w cudzym życiu!

WITOLD

Miałas inny plan?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA *po chwili*

Nie było w nim śmierci.

WITOLD

Nikt nie ma jej w planie. A jednak ona jest w każdym planie.

MARTA *denerwuje się*

A ten lek też w nim był?! A przecież to Maryla jest światłem. Kiedyś śmiali się z niej, jak z gołębiem jechała do weterynarza. Bo po drodze zdechł. Też się śmiałam. Ale potem przestali. Ja też. Przez dziesięć lat wychowała połowę dzieciaków z osiedla, stali w kolejkach, dzień bez Maryli był stracony, nie było bajek, nie było piosenek, nie było śmiechu, gdyby brała za to kasę, miałaby na ten cholerny lek!

WITOLD

A jeśli zorganizuję pieniądze?

MARTA

Nie mam z czego oddać.

WITOLD

Przecież pracujesz.

MARTA

Nazywaj to pracą! Księgowa kradnie, mój szef kradnie, a cały zespół dzielnie... też kradnie. Ostatnio odmówiłam współpracy. I czekam, aż mnie wywalą. Najwyraźniej dostałam w głowę. Tak mi powiedzieli. A to była wizja z nieba, zobaczyłam cudowny świat, uczciwe firmy i nieskazitelnych ludzi.

WITOLD

Czyli Marcina?

MARTA

Bez niego wizja byłaby niemożliwa.

WITOLD

A wydawało mi się, że miłość wygląda inaczej.

MARTA

Mnie też. Bardzo inaczej. Lustro było całe, taki sobie świat, byle jaki. Do dnia, kiedy Marcin ukradł sąsiadowi łopatę, którą ten miły człowiek zabił psa. Od tego się zaczęło, kradł paski, łopaty, kije, a jak bili rękami,

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

to zabierał pieniądze, żeby szli do roboty i nie mieli czasu łać swoich żon, dzieci, matek... Pieniądze oddawał kobietom, a one wmawiały chłopom, że przepili. I byle jaki świat się potłukł, bo okazało się, że może być inny świat. Ze szczęśliwym psem na przykład... Cholera! Faktycznie mi pomogłeś. Zamiast wycieczki na policję mam wycieczkę w przeszłość. I nie wiem, co gorsze.

WITOLD

Wycieczka w przeszłość. Taki szczególny rodzaj pamięci, który nie pozwala żyć.

MARTA

Tobie też?

WITOLD

Spaliłem wszystkie mosty.

MARTA

Długo się paliło?

WITOLD

Jakies dwa lara.

MARTA

To miały być mosty?! Chyba kładki?

WITOLD

Widać każdy ma swój rozmiar. A teraz serio, gdybyś jednak została w pracy, mogłabyś na przykład wziąć kredyt.

MARTA

Gdybyś nie zadzwonił, tak by było. Przyzwyczaiłam się do przekrętów. I byłam w tym dobra. Nie jestem święta. Gdybyś nie zadzwonił, nie przypomniałabym sobie, że może być inaczej.

Wchodzi Pan Mietek. Przynosi rzeczy Marty i szufladę. Kładzie na stole.

PAN MIETEK

A to... (*pokazuje majtki*) mały Kamil włożył na głowę... Pani Marto, dla niego trochę za wcześnie na takie zabawy... Przeziębili się pani... (*zamyka okno, podchodzi do Witolda*) Rawicz, dobry wieczór...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Zawadzki.

PAN MIETEK

Wiatr dzisiaj... *(do Marty)* Przezięb się pani... I takie to życie...

Nawet mój pies to czuje, bo wyje.

MARTA

Ratlerek wyje?

PAN MIETEK

Za mały? Taki mały, a wyje... Pani Marto, jakby coś trzeba pomóc, to ja pomogę... Przyniosłem batonik... Pani da Maryli...

MARTA

A po co jej batonik?

PAN MIETEK

Wie pani, jutro dopiero emeryturę dostaję, no to starczyło... na ten batonik.

MARTA

Przepraszam.

PAN MIETEK

Takie życie... Gdy zobaczyłem, jak pani te rzeczy wyrzuca... Najpierw myślę – wariactwo, ale potem zabrałem psa i poszliśmy do sklepu, starczyło na batonik, myślę – może trzeba czymś to życie osłodzić?

MARTA

A może Kamil też chciał sobie osłodzić?...

PAN MIETEK

Kamil? To taki ja wczoraj. I wiem, że za wcześniej i że potem za wcześniej się kończy. Jak z Zenkiem w tamtym roku i ze Sławką w tym. Śpieszyło im się, no to ich już nie ma. A te rzeczy, co ludzie pozbięrali... może pani by się jeszcze na coś przydały?

MARTA

A na co?

PAN MIETEK

To ja... już pójdę.

MARTA

Ale wie pan co? Ratlerek nie wyje.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Pan Mietek chce zaprzeczyć, ale tylko chwilę patrzy i wychodzi.

MARTA

A może i wyje? Może Kamil przyniósł te majtki do domu, rozbawił starych i nie pobili się jak zwykle. A pan Mietek zaśnie spokojnie, bo spełnił dobry uczynek. Wszystko może być takie i takie.

WITOLD

Dopóki nie krzywdzimy innych.

MARTA

Marcin nigdy nikogo nie skrzywdził. Przeczytałam o tych nartach, napisali, że były uszkodzone. Zadzwoiłam do domu dziecka, nie miały wad. Czy to były te same narty?

WITOLD

Na pewno sprawdzą.

MARTA

A po co? Marcin je naprawił, bo to jego ukochana misja, naprawiać wadliwy świat. Tylko po co? A to jedzenie z marketu pewnie za chwilę by wyrzucili, codziennie wyrzucają przeterminowane. Marcin wie takie rzeczy.

WITOLD

Myślę o tym inaczej.

MARTA

To kim dla niego jesteś?

WITOLD

Kolegą. Poznaliśmy się na obozie. Marcin przyszedł kiedyś na ognisko, cały umazany w błocie, śpiewał i tańczył z dziewczynami. A potem marzyliśmy, jak opłynąć świat.

MARTA

Marzenia...

WITOLD

Było kilka wypraw.

MARTA

No proszę, a ja odpadłam. Życie w szalasy. Leżeć na trawie i patrzeć w niebo. Wierzyć w absolutne bezpieczeństwo. Wzór Marcina na doskonałość.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Dlaczego odpadłaś?

MARTA

Bo nie jestem doskonała. Bo on nie weźmie teczki do ręki, nie zadzwoni, że spóźni się na obiad, tylko pójdzie do parku zaśpiewać ptakom... Dlatego ty zadzwoniłeś.

WITOLD

Bo obiecałem. Byłem mu coś winien.

MARTA

A konkretnie?

166

WITOLD

Kiedyś wystawił palec i powiedział: „mój pierwszy i ostatni przyjaciel”. Zaimponował mi tym „ostatni”.

MARTA

Miał powód, żeby tak powiedzieć?

WITOLD

Nie wiem. Ale spodobało mi się.

MARTA

Bo wyleś po nocach samotny jak stary pies.

WITOLD

A tego już nie muszę wysłuchiwać. *(sięga do teczki)* Skorzystałem tylko z okazji... *(wyjmuje pudełko)* Od Marcina. Oddaję kamyki. No i milej zabawy.

Witold stawia pudełko na stole i wychodzi.

MARTA

Nie wszystko oddałeś...

Światło gaśnie.

Mieszkanie Maryli. Maryla leży w łóżku. Obok stoi Marcin.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARCIN

Mam szalas w lesie, zresztą nie jestem tego pewien, może ktoś już tam zamieszkał?... Marta zawsze się bała. Jak wszyscy. Chciała mieć pewność, że na czas przyjdzie do domu. Poda herbatę. Zamknie drzwi. I przestanie się bać. Że można mieć skrzydła... tego doświadczyła przy tobie. Może pierwszy raz?... Bywałem tu czasem, patrzyłem, jak biega od lekarza do lekarza, wybiera pomarańcze, pożycza książki, które chce ci poczytać, patrzyłem, jak staje się żywym człowiekiem. Przestała patrzeć w ziemię i omijać chłopaków z osiedla. Widziałem, jak sama do nich podchodzi, rozmawia, a oni dawali jej wcale niegłupie rady... i przebijali opony w samochodzie tego jej faceta, żeby się stąd szybciej wynieść...

167

Wchodzi Marta.

MARTA *podając Maryli batonik*

Pan Mietek dał dla Ciebie...

MARCIN

Były przyszedł.

MARTA

Znowu przyszedł. Grzebie w szafach. „Słyszałem, że wyrzucasz rzeczy przez okno, chcę oświadczyć, że zostały tu też moje rzeczy i zamierzam je zabrać”. Ktoś musiał do niego zadzwonić. Ludzie nie mają nic do roboty?!.. A niech sobie grzebie, sprzątaacz resztek.

MARYLA

I dobrze. Bo obładowana nie ruszysz z miejsca.

MARTA

Kiedyś mieliśmy przynajmniej czas, żeby posłuchać, co jedno mówi do drugiego. A teraz? Pniesz się w górę, jesteś super. Nie inwestujesz w jego krawaty, to dziękuję, do widzenia. Nie, nie powiedział nawet „dziękuję”.

MARYLA

Nie mógł sobie sam kupować krawatów?

MARTA

Lubi pieniądze. I z takim sprzątaaczem resztek przeżyłam siedem lat!

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARYLA

Widocznie musiałaś. Teraz wiesz lepiej, czego chcesz.

MARTA

Raczej czego nie chcę: jego gadania o lepszym stanowisku, lepszych pieniądzach, lepszym samochodzie, lepszym mieszkaniu, jakby wszystko, co nas doryczyło, było gorsze.

MARCIN

Sama go wybrałaś.

MARTA *do Marcina*

Myślałam, że mi pomoże.

MARCIN

Włożyć bluzkę na właściwą stronę. I jak? Było lepiej?

MARTA *do Marcina*

Staralam się trzymać ziemi tak jak on, to mi pomagało.

MARCIN

Ale nie pomogło.

MARTA *zirytowana*

Idealny twój świat! Dziewczynki bez sierocińca. Pasy do spodni. Siekiery do drzewa. Wszystko na swoim miejscu. Wiara. Pewność. Ale potem już nic nie jest na swoim miejscu. Żyjesz w poprzestawianym świecie. Nie ci ludzie, kiepskie rzeczy, pomyłone uczucia, pokręcony czas. I nie umiem zapomnieć, że może być inaczej. Bo raz poczułam szczęście, absolutne bezpieczeństwo...

MARYLA

Duszę leczy się samemu.

MARTA *do Maryli, wściekła*

Postawiłam na was, rozumiesz?

MARYLA

I żałujesz?

MARTA *po chwili*

Szczerze? Tak. Już za tobą tęsknię!

MARYLA

Lepiej uwierz w siebie.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

A ty wierzysz?! Jesteś taka pogodzona? Naprawdę? Z całym tym cierpieniem, z tym bólem?!

MARYLA

On mi pomaga.

MARTA

Kto?

MARYLA

Z kimś rozmawiałaś przed chwilą.

MARTA

Bo go sobie wyobrażam!

MARYLA

A mnie nie wolno?

MARTA

To opowiedz o nim.

MARYLA

Na pewno jest inny. Wyższy, bardziej przystojny.

MARTA

I co mówi?

MARYLA

A który? W szpitalu w każdej sali ludzie rysowali anioły albo przypinali. Były na każdym oknie, każdym stoliku, na ścianach, jak pozwalali. Kolorowe, ze skrzydłami. Albo tylko niebieskie. Niektóre miały buty. Inne przypominały motyle...

MARTA

Smutne.

MARYLA

Piękne. Bez nich byłoby smutno. Wiesz, czasem aż mnie to zadziwia, jesteś zdrowa, mogłabyś tyle dać innym, a ciągle czegoś się boisz. Kiedyś spotkałaś dobrego człowieka. Wierzę. Ale czy nie spotkałaś nikogo więcej?

MARTA

Ciebie.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARYLA

Lepiej pokochaj siebie, potrzebujesz tego...

MARTA

Przecież kochałam, niezwykle. Jeszcze pół roku temu... Szłam na każdy układ. Wysoka premia, nowy ciuch. Ble, ble, gratuluję, wygrał pan lodówkę i suszarkę z wtyczką. Godzisz się na to i masz tyle miłości, ile chcesz. Tyle że drugiej kategorii.

MARYLA

Nie kochałaś siebie, Marta, realizowałaś tylko jakiś plan.

MARTA

I byłam pewna, że cię uratuję.

MARYLA

Przykro mi, że ci go zepsułam. Bo miłości i tak nie masz...

MARTA

I coraz mniej kasy, więc i do drugiej kategorii mnie nie zechcą.

MARYLA

Mam inne zdanie.

MARTA

Pogubiłam się...

MARYLA

Nie żałuj...

Maryla krzywi się z bólu.

MARTA

Co mam zrobić?

MARYLA

Nic. Dziś już zrobiłaś przedstawienie za oknem...

MARTA

Miałam dość. W końcu coś musiało zlecieć...

MARYLA

Dobrze, że nie ty... Martwiłam się, że polecisz jak Sławka.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

MARTA

Pan Mietek też dziś o niej mówił. Dziwne.

MARYLA

Wcale nie. Wyrzucasz rzeczy, przyjeżdża policja, to ludziom się przypomina. Wielu stało w oknach, jak leciała. To dziesięć pięter. Przeleciał wielki ptak rozpaczy... Sławka była tutaj, zanim pofrunęła. Też mówiła, że nie wie, co robić, nie wie, kogo kochać, chciała uciec, ale nie wiedziała gdzie... No i pofrunęła...

MARTA

Nie mogłaś jej zatrzymać?

MARYLA

Nie mam już tej siły, co kiedyś. Dawniej pewnie bym poszła za nią, pilnowała... A teraz... za mną trzeba chodzić. Albo zbierać mnie z podłogi... Gdybyś wtedy do mnie nie przyszła... Naokoło włączone telewizory, nawet gdybym zebrała wszystkie siły, gdybym krzyknęła, nikt by nie usłyszał...

MARTA

Ktoś usłyszał...

MARYLA

Powiedziałaś, że anioł. Który gada przez telefon. Wtedy nie zrozumiałam. A teraz sama z nim gadam... Może rozmawiamy sami ze sobą? A może oni to my, tylko inaczej?...

MARTA

Jak inaczej?

MARYLA

Łagodniej.

MARTA

Czyli mamy znosić wszystko?

MARYLA

Nie. Ale lepiej dla nas, kiedy pozwolimy odejść temu, co musi odejść. Nawet miłości. Bo zawsze przyjdzie inna, jeżeli zrobisz miejsce. Ale ty, jak wszyscy, chcesz, żeby odchodziło to, na co sama pozwalisz. A odchodzi zwykle co innego... Jeżeli już musisz uciec, dobrze żebyś wiedziała dokąd i żeby to było konkretne miejsce...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

MARTA

Dlaczego konkretne?

MARYLA

Bo nie umiemy latać.

MARTA

Masz takie miejsce?

MARYLA

Mały grób z wielkim kamieniem. Kiedy leżałam z malutkim dzieckiem w brzuchu, wzywałam po kolei świętych, żeby odeszli wszyscy inni, ale nie dziecko, tylko nie ono... I odeszli prawie w jednym momencie, mój mąż i moje dziecko... Kiedy wróciłam ze szpitala, na stole leżał zeschnięty kwiatek i pieniądze. Myślę, że wszystkie, jakie miał. Wyrzuciłam je przez okno... Dopiero wiele lat potem pomyślałam, że dobrze, że sobie poszedł, że oszczędził mi wymówek, żalów, złych dni... A tak miałam je wszystkie dla siebie...

MARTA

Albo dla dzieciaków z podwórka...

MARYLA

One same tu trafiły. A ja przeczytałam mnóstwo książek, zwiedziłam świat, poznałam wielu cudownych ludzi. Wspominam ogniska, liczenie gwiazd, wyprawy w góry...

MARTA

A u mnie pustynia...

MARYLA

Na pustyni też dzieją się piękne rzeczy. Posłuchaj. Może zadałaś sobie niewłaściwie pytanie? Zapytałaś: Na jaką wielką górę mam wejść? A to gdzieś w dolinie jest dla ciebie prawdziwe życie.

MARTA *uśmiechając się*

Zróbmy coś. Zagramy w szachy?

MARYLA

Nie chcę grać w szachy.

MARTA

A co byś chciała?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

MARYLA

Nie uwierzysz... Wejść na scenę w prawdziwym teatrze... Wejść na środek... I zagrać coś... Może Hamleta? Albo Julię? Może Julię...

Przestrzeń zamienia się w scenę z różnobarwnymi światłami. Muzyka. Dźwięki otwieranych, zamykanych drzwi. Maryla wstaje z łóżka. Staje obok kamienia. Gasną światła. Rozlega się dźwięk karetki, ruchu ulicznego, gwar.

Mieszkanie Maryli. Marta siedzi w tym samym miejscu. Wchodzi Zosia z dużą torbą. Zosia jest w zaawansowanej ciąży, na głowie ma lokówki przykryte chustką.

ZOSIA

Ja tylko tak, na chwilę. (wyjmuje z torby siatkę, a z siatki ser, czekoladę, cukierki i owoce) Mówiła pani, że Maryla lubi ten ser. Wzięłam... (siada ciężko) Pewnie przeszkadzam? Kiedy zobaczyłam karetkę, pomyślałam, że muszę przyjść... Może trzeba coś pomóc, ja chętnie, może ugotować? Bo jak to właściwie jest? Rozmawialiśmy z mężem, czy jej to pomoże?

MARTA *do siebie*

Tak. Nie.

ZOSIA *bardziej pewnie*

Pani Marto, nie chcę się wtrącać, ale... rozmawialiśmy z mężem, moglibyśmy pożyczyć jakieś pieniądze, żeby pani w tej kwiaciarni choćby nie pracowała.

MARTA

Sama chciałam. Wybiorę dla Maryli piękne kwiaty.

ZOSIA *zaczyna pochłipywać*

Przecież pani dla obcej osoby tyle robi.

MARTA

Dla matki, pani Zosiu. Takiej prawdziwej i nieprawdziwej. Moi rodzice wyjechali stąd, prawie ich nie znałam. Ale poznałam Marylę...

ZOSIA

No i my też. Ja tu jeszcze pozbierałam po chłopakach... (wyciąga ubrania

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

z torby, bibeloty) Sami chcieli oddać, powiedzieli, że komu innemu by nie oddali, ale że pani do nich z sercem i tego rudego u siebie przetrzymała, kiedy go ojciec pobił, i z Marylą pani siedzi, to oni wszystko oddają. A, i dołożyli bilet do kina. Któryś tam wygrał darmowy bilet w tym multipleksie... *(zniża głos)* Ale... pani Marto, oficjalnie wszystko poszło na épanie koło strzelnicy.

MARTA

Jasne, chociaż szkoda...

ZOSIA

Ja wiem, ale takie czasy, inaczej chcą wyglądać, niż wyglądają. Jasiek tylko nocą przyjdzie, coś ponaprawia. Ostatnio palce w godzinę dał radę, zdolny chłopak, no ale co z tego, jak z innymi musi to życie malowane prowadzić... A pani? Nie musiała pani z pracy rezygnować...

MARTA

Musiałam, pani Zosiu, i tak by mnie w coś wrobili. Nie mam już czasu czekać, aż świat stanie się lepszy. Bo Maryla nie ma czasu. I to jest wszystko, co jeszcze mogę jej dać.

ZOSIA

Nie za dużo?

Marta zaprzecza.

ZOSIA

Ale normalne życie też jest! Ja bym tak nie dała rady... Po co te kwiaty?

MARTA

A wciskanie ludziom programów komputerowych to lepsze?

ZOSIA

Ale komórkę pani dali, no i pozycja lepsza... U chłopaków z osiedla pani podziwiała, no i u nas...

MARTA

Z powodu komórki?

ZOSIA

No, nie...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

MARTA

Mężowi pani zawsze pomożę, jak będzie potrzebował. A w kwiaciarni mam lepsze godziny pracy, do Maryli zawsze mogę pójść.

ZOSIA

Ale to nie dla pani... Po studiach... nie dla pani... *(wyciąga pieniądze)* Myśmy tu trochę pozbierali po sąsiadach... Może by pielęgniarkę zapłacić... Teraz za wszystko trzeba dać.

MARTA

Ostatnio już za dużo dostaję... Proszę im oddać ten bilet...

ZOSIA

A broń Boże! Chłopaki od serca dali, trochę się Maciek wykrzywił, bo strasznie chciał ten film zobaczyć, a przecież na bułkę nie ma. Ale mu chłopaki wykłarowali, że dzięki Maryli książki do szkoły miał, no to zgodził się. *(wskazuje jedzenie)* I to proszę wziąć... I Marylę ucałować...

MARTA

Nie pójdzie pani do niej?

ZOSIA

A potem pół dnia płakać będę? *(klepie się po brzuchu)* No i on razem ze mną? Przecież on już swoje ma tam przepisane. Po co przyspieszać?

Zosia wychodzi. Odgłosy życia szpitala jak w scenie pierwszej.

GŁOS SIOSTRY

To jest szpital! Tu, widzi pani? Tu ma pani wypisane godziny.

GŁOS LEKARZA

Powiedziałem: nie! Proszę iść do domu. Pani musi się przespać.

W smugę światła wchodzi Marta.

MARTA

Ona cierpi, potrzebuje kogoś... Nikt z was nie będzie jej trzymał za rękę całą noc!

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

GŁOS LEKARZA

Pani też nie. Ona jest nieprzytomna. A pani musi odpocząć. Siostry się skarżą.

MARTA

Bo ona cierpi, tak?!

GŁOS LEKARZA

Pani jej nie pomoże.

MARTA

Ale mogę być obok. Pan by naprawdę nie chciał, żeby ktoś był obok pana w takiej chwili?

176 GŁOS LEKARZA

Traci pani swój czas. Na dyżurze tej siostry nie może pani zostać. Proszę się wyspać i uspokoić.

Marta cofa się, jakby chciała zawrócić.

GŁOS LEKARZA *ostrzegawczo*

Ja nie żartuję!

Pod nogi Marty ktoś rzuca torbę i sweter. Marta odchodzi. Chodzi tam i z powrotem. Podchodzi do ławki. Wali w nią pięściami. Odchodzi. Wraca. Siada. Po chwili otula się swetrem. Układa się na ławce. Drzemie. Rozjaśnia się. Marta siedzi na ławce. Dzień. Podchodzi Pan Mietek. Podaje jej torbę.

PAN MIITEK

Wszystko, co pani chciała... (*siada obok*) Po mojemu lepsza byłaby demonstracja... Z chłopakami na przykład... Nie. Z nimi lepiej nie. Wystarczyło, że pani tylko nakrzyczała, i już nie pozwolili. (*po chwili*) A bo taki to świat...

MARTA

Maryla jest znowu sama.

PAN MIITEK

Skąd! Nigdy nie była sama. Całe osiedle już ją odwiedziło.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

I odeszło.

PAN MIITEK

Do swoich spraw, normalna rzecz.

MARTA

Coś tu nie jest normalne.

PAN MIITEK

Pani Marto... Nie warto tak myśleć, każdy swoje dostanie. A dla pani chyba w domu lepiej pospać? No i do zwykłej pracy by trzeba...

MARTA

Już w niej byłam.

PAN MIITEK

To może by jeszcze raz?

MARTA

A po co? W dzień i noc harówka, żeby tylko nie myśleć. Do domu spać, wstać i do pracy.

PAN MIITEK

Ale samochód pani kupiła.

MARTA

Bo to opłacalne. Ale już nie potrzebuję. Tu chcę być. I z nią.

PAN MIITEK

Ale chyba tu nie lepiej?

MARTA

Chyba lepiej...

PAN MIITEK

U nas tak źle?

Po chwili Pan Mietek wstaje.

PAN MIITEK

Proszę coś zjeść, pani Zosia pierogi dała...

177

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Marta nie odpowiada. Pan Mietek odchodzi. Ciemniej. Zlatują się ptaki. Wchodzi Marcin, siada obok Marty.

MARCIN

Zlatują się. Nie płacz. Jesteś obok. Maryla cię widzi. Już dużo widzi... Śpisz na ławce... A kiedyś byłaś pewna, że nie potrafisz... Nagle się nie boisz? Oddać wszystko bylemu, rzucić koszmarną pracę. To nie dzieje się nagle. Od kiedy wiesz, że tak zrobisz?

MARTA

Chciałabym pogadać z prawdziwym aniołem.

178

MARCIN

Szukasz przyjaciół?

MARTA

Nie.

MARCIN

Szukasz przyjaciół.

MARTA

Pokaż go! No! Pokaż jedną osobę, której można zaufać!

MARCIN

Tobie.

MARTA *zaprzecza*

Przyszłam za późno! Pokaż mi kogoś, kto zjawia się dokładnie wtedy, kiedy jest potrzebny.

MARCIN

Zjawiłaś się. Dziewczyna podniosła bluzkę, którą wyrzuciłaś. Poszła w niej na rozmowę o pracę. I dostała ją.

MARTA

Beżowa?

MARCIN *zaprzeczając*

Biała.

MARTA

Pod kołnierzykiem przyszyłam guzik na szczęście.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARCIN

Szczęścia się nie wyrzuca.

MARTA

Dostałam kasę, nie szczęście.

MARCIN

A Maryla?

MARTA

Kolejna matka na pięć minut. Dlaczego tak krótko?! Moją znałam przynajmniej pięć lat.

MARCIN

Mnóstwo osób od nas wyjechało.

MARTA

Ale to moi już nie wrócili.

MARCIN

Inni wrócili, a potem dzieci i tak od nich puciekwały.

MARTA

Nie ucieknę. Chcę Marylę. Załatw to. *(wstaje, uderza w ławkę)*

Chcę jej posłuchać!... Chciałam z nią zostać całe życie.

MARCIN *wstając*

I zostaniesz. Gdybyś tylko umiała się z tego cieszyć...

MARTA *po chwili*

Wiesz co? Odczep się.

Marta układa się na ławce. Marcin wychodzi.

Następnego dnia. Ranek. Witold podchodzi do Marty. Patrz chwilę na siebie.

WITOLD *podając Marcie kartkę papieru*

Twój list. Przeczytałem wiele razy. Kładziesz się pod drzwiami i leżysz tam całą noc... Bo czekasz na chłopaka. Ale dlaczego pod drzwiami?! Nie rozumiem. Dla mnie to upokarzające... Ale potem pomyślałem, że szczęśliwi, dla których można to zrobić. Tylko czy oni o tym wiedzą? A może przejdą obok, bo jest im to obojętne?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

179

MARTA

To przechodź.

WITOLD

Przyszł czy nie?

MARTA *rozdrażniona*

Czego ty chcesz?! Ty to nie Marcin!

WITOLD

A jaka jest różnica?

MARTA

Marcin przejdzie przez drzwi. Nawet jak je zamkniesz. Jeżeli położysz się pod drzwiami, będziesz bliżej... Tylko on zjawi się dokładnie wtedy, kiedy jest potrzebny... Siedział w klasie w ostatniej ławce. Na zimę nie miał ciepłej kurki, zakładał długi kraciasty szalik i śmiał się, że jest mu ciepło do kwadratu. Nigdy się nie skarżył. Przy nim nauczyliśmy się śmiać z niczego.

WITOLD

Najlepszy kumpel z podstawówki.

MARTA

Biegaliśmy po lasach. Ale on ciągle szukał sedna, początku świata i końca, wzoru na miłość, doskonałość. Wracał potargany, pokaleczony, śmiał się. Przeżywał życie całym sobą. Co masz do tego?! Jesteś... taki poukładany!

WITOLD

A Marcin niezwykły?... Coś w tym jest, ale nie przesadzajmy, on po prostu nie dorósł. Może Piotruś Pan. Albo Robin Hood. Nie przeczę, pewnie zrobił dużo dobrego. Pilki, narty to piękne akcje. Ale są ludzie, którzy czują się tymi jego aktami dobroci skrzywdzeni. Nawet jeśli są bez serca, mają swoją rację.

MARTA

Jak oni tutaj?

WITOLD

A ty co wyprawiasz?

MARTA

Siedzę. To miejsce publiczne.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Ale śpi się w domu.

MARTA

Albo w szpitalu. Dlaczego nie mogę dotknąć Maryli? To jest krzywda.

WITOLD

Zgoda. Mogę tu nawet z tobą posiedzieć. Wezmę urlop. Ale nie zamknę firmy. Mam obowiązki. Ty też. A zwalniasz się z pracy. Po co?

MARTA

Żebyś głupio pytał.

WITOLD

Właśnie pytam.

MARTA

Bo usiadłam za biurkiem i przestałam umieć wypisywać te bzdury, „najlepszy produkt sezonu”, kompletny kit. Bo przestałam umieć oszukiwać! Jakbym zapomniała!

WITOLD

I nie przypomnisz sobie?

MARTA

Nie wiem. Teraz staram się tylko ich nie nienawidzić. Mój kolega... pracowałam z nim całe lata, razem zarywaliśmy noce, odbieraliśmy nagrody, napłul mi na spódnicę. A potem mój szef pożegnał się: „Reszta w pokoju obok bierze zwolnienia. Zrobiłem wyjątek, żeby cię osobiście kopnąć. I wynocha”.

WITOLD

Co odpowiedziałaś?

MARTA

Ale frajda.

WITOLD

Tylko tyle?

MARTA

A co? Miałam się z nim spierać? O co? Nie chcę już znać takich ludzi.

WITOLD

A kogo chcesz poznać?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

Innych. Na pewno są. Już w to nie wierzyłam. Ale wróciło. Wróciła tamta nadzieja. Sam mi ją przyniosłeś. I Marylę. Miłość, która się nie wywyższa i zawsze przebacza. Ale jak z tym żyć?! *(puka w ławkę)* I? Otworzą?

WITOLD

Co chcesz udowodnić? Mogą cię tylko uznać za wariatkę.

MARTA

Ta wariatka chce tylko umierającego potrzymać za rękę.

WITOLD

Naprawdę przykro mi, że tak jest.

182

MARTA *innym tonem*

Nie musi. Nie jest tak źle. Mam ławkę. Akurat teraz się nie otwiera. Ale jest kot. I sikorki. Chyba sikorki. Jakies ptaszki. I mam białą toaletę. Zawsze mnie wpuszczają. Portier opowiada dowcipy. Wąs mu żółknie z lewej strony. Wcześniej bym tego nie zauważyła. Chyba polepszył mi się wzrok. Przynoszą mi obiady. Pacjenci częstują czekoladkami... Właściwie mogłabym się tu przeprowadzić...

WITOLD

Czyli jednak poznajesz innych ludzi.

MARTA

Mógłbyś mi przynieść jakiś atlas o prakach?

WITOLD

O kotach reż?

MARTA

Widziałeś tu kota?...

Witold zaprzecza.

Na ławce naprzeciwko siada ciężko Zosia, Pan Mietek jej pomaga, po czym też siada. Siedzą.

MARTA

Schowal się. Zrobili mu taką budkę za rogiem, koło pralni. Dobrzy ludzie.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Ale on do nich nie podchodzi, je, co mu dadzą, ale trzyma się z daleka.

Mądry kot.

WITOLD *wstając*

Muszę wracać do pracy.

MARTA *zatrzymując go*

Dowiedz się, dlaczego nie mogę wejść.

WITOLD

Wkurzyłaś ich i tyle.

MARTA

Czy tobie zawsze wychodzi prosta droga? Chyba czasem musi skręcać? Im tu naprawdę jest przykro. Musi być jakiś powód. Tobie powiedzą.

183

Witold odchodzi.

MARTA

Kurczę, jak trzeba, to nikt nie pomoże.

Witold idzie w stronę drugiej ławki, na której siedzą Zosia i Pan Mietek. Marta bierze książkę i chwilę czyta. Potem kładzie się na ławce i patrzy w niebo. Witold przystaje obok Zosi i Pana Mietka, którzy obserwują Martę.

ZOSIA *do Witolda*

Jest pan rodziną Marty?

WITOLD

Nie.

ZOSIA

Szukaliśmy kogoś, ale jakby nikogo nie miała. Koleżankę jakąś tylko... Napisaliśmy, żeby przyjechała. I co pan na to?

PAN MIETEK

Człowiek musi sobie przemyśleć pewne rzeczy.

ZOSIA

Ale niedługo muszę wracać. Wzięłam kwiaty na przechowanie, no i te świeczki palimy, widział pan? W nocy pięknie widać. Ludzie wychodzą na

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

podwórko, cały blok sobie oglądają, mówią, że nawet na Boże Narodzenie tak ładnie nie ma. Bo cały świeci. Ładnie się u nas zrobiło. Szkoda, że Marta tego nie widzi.

PAN MIETEK

Powiedziała, że już nie wróci do nas.

WITOLD

Dlaczego?

ZOSIA

Myśmy tu już... Niech pan sam powie, kto by z pracy się zwalniał i za te kwiaty w kwiaciarni pracował? A potem i tak rzuca wszystko.

184 WITOLD

Może chce to przeżyć do końca?

ZOSIA

A wytrzyma? Mówiłam jej: po co tyle kwiatów, przecież połowę już na drugi dzień rozkradną, a bywa, że i do kwiaciarni wrócą...

PAN MIETEK

Te nie wrócą, chłopaki nie rozkradną, nie te, co pani Marta położy...

ZOSIA

No, niby tak... No to chłopakami by się zajęła, ona jedna na nich wpływ jakiś ma...

PAN MIETEK

A ja myślę, że dlatego, że ona z umierającymi trzyma, to ich przekonuje...

WITOLD

Do czego?

PAN MIETEK

Do życia może? Pan wie, wczoraj tu pod szpital przyszło chyba ze trzech...

ZOSIA

Czterech...

PAN MIETEK

No i usiedli razem z nią pod tymi drzwiami, a po godzinie lekarz pozwolił jej wejść, ale pod warunkiem, że oni odejdą...

WITOLD

I odeszli?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

PAN MIETEK *potakując*

Ale podnieśli ręce i coś tam zaśpiewali...

ZOSIA

Lepiej nie powtarzać. No ale na noc ją wyrzucili, znowu spała pod drzwiami.

PAN MIETEK

Ale gdyby nie chłopaki z osiedla, to by dawno policję wezwali... Po mojemu to chłopaki im to gdzieś na boku przetłumaczyli po swojemu. Na tyle starczyło, że pani Marta może spokojnie tu siedzieć, ale do środka nie puszczą.

WITOLD

Dlaczego nie chce wrócić do domu?

PAN MIETEK

A co tam dla niej? Rozeszli się, ale to było wiadomo.

ZOSIA

Bo do Maryli zaczęła chodzić.

PAN MIETEK

A ja go nigdy nie lubiłem, nawet „dzień dobry” to tak odburknął, że trzeba się było zastanawiać, co właściwie chciał powiedzieć...

ZOSIA

Ale od chorych szpital jest, a dom to dom...

PAN MIETEK

A co to za dom... Ślubu nie było, dziecka nie chciał, że niby pieniędzy na to nie ma.

ZOSIA

A bo łatwo nie jest...

PAN MIETEK

To mówiłem, żeby zwierzę jakieś wzięła na początek, bo po mojemu to on nie chciał odpowiedzialności brać, taki bardziej egoista, żeby jemu służyć, zawsze odprasowany... No to mu się skończyło.

ZOSIA

No i jej też. Chciała Marylę uratować, wie pan, zawzięła się... bo Maryla rzeczywiście ludziom pomagała. Dzieciakom zwłaszcza.

185

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

PAN MIETEK

Darkowi do ostatniej chwili lekcje dawała. Kasi buty przyniosła. A pani Zosi wyprawkę podarowała...

ZOSIA

No to ja zawsze pierożków narobię... takich, co Maryla lubi...

PAN MIETEK

A przecież Maryla nic już nie je.

ZOSIA

Ale bez tego spokojnie nie doczekam. Nie przeczę, może i zacięło się. Cały blok zaciął się. Oni tu też. Nie wpuszczą żeby nie wiem co. Tacy zacięci. A na jednym świecie żyjemy.

PAN MIETEK

Musieliby w aniołów się przerobić, żeby odpuścić i wytrzymać człowieka w rozpacz. A tak człowieka za wariata mają i to ich wyżej stawia.

ZOSIA

Dlatego przychodzimy, żeby pani Marcie całkiem samotnie tu nie było.

WITOLD *wyjmując pieniądze*

Zostawię, na pani ręce, proszę i ode mnie trochę kwiatów kupić...

ZOSIA

Ale po co aż tyle?

WITOLD

Na pewno się przyda.

Witold odchodzi.

ZOSIA

No... Dziś takie czasy, co prawda to prawda... *(wstaje)* A jak z nią, faktycznie coś nie tak?...

PAN MIETEK

Nie takie rzeczy widziałem, najważniejsze, żeby się czegoś złapać.

ZOSIA

Czego?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

PAN MIETEK

A choćby ołówka, po mojemu to ona się łapie. Najgorzej to uwierzyć, że nie ma nawet ołówka.

ZOSIA

A zawsze jest?

PAN MIETEK

To takie małe drzewo. Zawsze jakieś jest.

Zosia i Pan Mitek podchodzą do Marty.

ZOSIA

Muszę do życia się brać, pani Marto. Pranie mam, no i kwiaty podać...

PAN MIETEK

Takie niby nic... Ale chłopaki na pewno tu zajrzą. Proszę... *(podaje kopertę)* List pani dostała. I to z zakonu. A mnie same rachunki przysyłają...

Marta rozrywa kopertę i podaje list Panu Mietkowi.

PAN MIETEK *czyta*

„Piszę na adres, który zostawiłaś. Nie wiem, czy te słowa do Ciebie dotrą. Tyle lat minęło. Jeśli list wróci, pozostanie mi modlitwa. Gdybyś jednak go dostała i gdyby kilka dobrych słów było Ci potrzebnych, to uwierz, że właśnie je do Ciebie posyłam”. Podpisał „Ojciec Leon”. Ładnie napisał...

ZOSIA

Myśli pan, że oni wiedzą takie rzeczy?

PAN MIETEK *wzrusza ramionami*

Nie mam takich kolegów.

ZOSIA

Musimy iść. Świecek trzeba zapalić. Bo wieczorem nasz blok świeci, z całego osiedla przychodzą oglądać, i wie pani — nic nikomu nie zginęło, ludzie z małuchami przychodzą i nie boją się.

PAN MIETEK

U nas nie jest tak źle...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Marta nie odpowiada. Zosia i pan Mietek odbodzą. Brzmi śpiew chorągwy (najlepiej XIII-wieczny). Zachodzi słońce. Ciemno. Podchodzi Witold. Siada. Śpiew się kończy... Po chwili.

MARTA

A gdyby jutro skończył się świat... Co byś dzisiaj zrobił?

WITOLD

A jeśli się nie skończy?

MARTA

Raz tylko o tym myślałam. Ale u nas w miasteczku nie było wieżowców, nie miałam z czego skoczyć jak Sławka. Mój kolega z klasy poszedł do zakonu. Zazdrościłam mu. Bo zrobił się taki spokojny i pewny sensu. Przysłał mi list. Nie wiem, skąd wiedział... Może w taki ostatni dzień właśnie do niego bym pojechała...

WITOLD

Nie musisz uciekać. Tu nic nie dzieje się przeciwko tobie. To rodzina Maryli zabroniła cię wpuszczać...

Przepraszam. Miałas rację. Sprawa okazała się banalnie oczywista. Przyjechał bratanek Maryli. To jakiś waśniak z Pomorza. Nie znalazł żadnych wartościowych rzeczy, poza mieszkaniem oczywiście. Maryla zostawiła w nim testament na twoją rzecz, tak o tym myślę, sądząc po tym, co już załatwił. Masz zakaz zbliżania się do Maryli...

Oni tu i tak cię puścili. Ale nie mów o tym głośno. Bo facet naprawdę dużo może...

Sądzę, że testament jest już zniszczony... Skąd wiem? Pewien znany prawnik szuka właśnie nowego samochodu. Tak się złożyło, że u moich znajomych. No i jego. Powiedział im, nie wszystko, ale powiedział.

Miałem dość twoich wygłupów. Kory. Sikorki. Ale teraz... To jednak obrzydliwe. Chciałbym ci jakoś pomóc. Bez związku z Marcinem.

MARTA

Marcin chce odejść.

WITOLD

Marcina wypuścili. Złapali nie tego człowieka. Jakbym z nimi nie rozmawiał, to bym nie uwierzył. Jeden z policjantów był w domu dziecka, dostał kiedyś roczną kartę na basen i piłkę futbolową, i poznał od kogo,

Marcin się nie zmienia... Drugi też sobie coś przypomniał, zdaje się, że jest z waszej wsi. Rzeczywiście u was tak bili te dzieci?

MARTA

Bili. Nie tylko dzieci. I to jest miasteczko, nie wieś.

WITOLD

No to mu się miasteczko odwdzięczyło.

MARTA

A kto miasteczku przebaczy tę wdzięczność?

WITOLD

A kto przebacza?... Ten przebaczy.

Marcina nigdy do końca nie rozumiałem. Wyprawy były w porządku, ale na każdej z nich coś się wydarzało. Raz uparł się, że musimy popływać w czasie burzy. Topiliśmy się i, o ile pamiętam, to ja go wyciągałem. Zabrakło w jego pomysłach rozsądku. Masz wolną wolę, chyba możesz w to wszystko włączyć odrobinę rozumu?

MARTA

Mogę. Wstanę. Pożegnám kota. Wrócę do domu. Zrobię herbatę. Usiądę w fotelu. Zadzwońię do znajomych. Powiem, żeby mi załatwili dobrą pracę. I do końca życia nie zrobię już nic ważnego. I na dodatek będę z tego dumna.

WITOLD

A o co tu jest lepiej?

MARTA

Nie wiem, czy lepiej. Ale to ma sens.

WITOLD

Też nie wiem, czy to ma sens, ale spróbuję pomóc tym twoim chłopakom. Przed końcem świata brakuje mi pracowników, mam nowy kontrakt.

MARTA

Zatrudnisz chłopaków? A wiesz, co robisz? Chociaż Marcin by się ucieszył. Kiedyś wyśmiewałam jego doskonale poczucie bezpieczeństwa, może dlatego ułożyłam się w beznadziejną kurtę przywiązaną do beznadziejnego podwórka. A on ciągle przez te wszystkie lata wlatywał przez okno i mówił: przecież umiesz latać...

WITOLD

I siedzisz tu, bo uczysz się latać?

MARTA

Maryla chciała zagrać Hamleta... Albo Julię. Wolala Julię... Zrobiła w końcu to, co chciała. Może o to tylko naprawdę chodzi?

WITOLD

Wytrzymujesz to siedzenie, zgoda. Ale czy warto? Może lepiej wróć, popatrz temu facetowi w oczy, powiedz, że wiesz, co zrobił.

MARTA

I to go zmieni?

190

WITOLD

A co zmieni to siedzenie?

Marta nie odpowiada.

WITOLD

Ci chłopcy stanęli w twojej obronie. A teraz będą mieć sprawę. Oczywiście zadziałał ważny bratanek. Gdybyś zechciała poza kotem i portierem ich też zobaczyć, bardzo byś im pomogła. Potrzebują cię...
(po chwili wstaje) No tak, przepraszam, nie umiem spać na ławce.

Witold odchodzi.

MARTA

Też nie umiałam...

Po chwili wchodzi Zosia z siatką. Wyklada jedzenie na ławkę.

ZOSIA

Jeszcze ciepłe... A to pan Mietek dał, na deser... *(siada na brzegu ławki)* Mąż w samochodzie czeka za rogiem. Bo to wszystko przeze mnie. Ale pomyślałam, że muszę powiedzieć... Źle mówiłam o pani... Nie wiedziałam, że aż tak za Marylą pani jest, myślałam, że dla korzyści... Muszę

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

powiedzieć... *(pochlipuje)* Bo pani za nas wszystkich tu siedzi, tak mówią chłopaki... Ja już też tak myślę i dlatego... Muszę powiedzieć, że to ja dałam testament temu krewnemu Maryli i że żałuję... Złodziejką jestem, i na dodatek wbrew Maryli woli, bo tam napisała, że mieszkanie dla pani jest... A ten papier po prostu tak na stole leżał... Jakby go pani specjalnie na środku zostawiła... Żebym przeczytała... No ale ja go mogłam tam zostawić przecież, niechby sam znalazł... Albo zabrać i pani dać... Ale mnie tak coś piknęło... A teraz taki wyrzut mam, bo to dla pani było... Straszna rzecz zrobiłam, że złości chyba, opętało mnie, bo ja przecież... nie chciałam... Nawet odrobić nie mam jak...

Nie wiedziałam, że on taki, już na drugi dzień picie się tam odbyło... A potem psem mnie poszczuł, bo on z takim wielkim psem przyjechał... Psem poszczuł, a przecież całe mieszkanie ode mnie ma! Może ja do sądu pójdę i zeznam? Co mam robić?... Jak ja pani w oczy spojrzę? A jakby coś zaproponował, to mam wziąć? Tylko jak? Przecież to kradzione właściwie... To może ja bym pani oddała, jakby zaproponował?

MARTA

Wyjeżdżam.

ZOSIA

No to trochę grosza się przyda.

MARTA

Chce pani porozmawiać z psychiatrą?

ZOSIA

Rany Boskie! A dlaczego?

MARTA

Bo ma tu gabinet za rogiem. Siedzi po nocach. Może on pani doradzi?

ZOSIA

To ja już lepiej pójdę. Pani chciałam tylko powiedzieć. Bo może da się odkręcić albo co...

Zosia wychodzi.

191

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

GŁOS SIOSTRY

Pani Marto! Szybko. Proszę wejść. Pożegnać się. Tylko szybko.

Marta wybiega. Odlatują ptaki. Zrywa się wiatr. Zapalają się światła w oknach. Brzmi chorał.

Wchodzi Marcin. Za Marcinem idzie obdarty Człowiek w Butach. Marcin zapala znicz. Siada na ławce. Człowiek stoi. Wchodzi Marta. Siada obok Marcina. Sięga do torby. Wyjmuje pastylki.

192 CZŁOWIEK W BUTACH

Kiedyś... dawno, to było za oceanem, daleko. Nic mi nie wyszło. Siedziałem w śmieciach, bo tam było ciepło. Znaleźli mnie i zawieźli do hali pełnej obcych ludzi. Ktoś miał rozdarty plecak. Ktoś zepsute radio. Pomyślałem: tak kończy się mój świat. Podszedł do mnie człowiek. Nie widziałem go dobrze, było ciemno. Usłyszałem głos: Nic nie pamiętasz? – A co mam pamiętać? Nic nie chcę pamiętać. – Przypomnij sobie – powiedział. – Przypomnij sobie choć jedną dobrą rzecz, która ci się zdarzyła. – Nic nie pamiętam. – Masz. – Włożył mi do ręki kamyk. – Jak sobie nic nie przypomnisz, wyrzuc go i zabij się, jak chcesz. Ale jak sobie przypomnisz, noś go przy sobie, żebyś już nigdy nie zapomniał.

MARCIN

Byłem kiedyś w szpitalu. Sam w pustej sali w nocy. Wszędzie obrzydliwe zapachy. Tęskniłem za lasem, czystą wodą. Właśnie chciałem uciec, kiedy przywieźli Jana. Nie pozwalał zdjąć sobie butów. Był brudny. I umierał. Opowiedział mi swoją historię i dał kamyk, bo nic więcej nie miał. Zapatrzyłem się w niego. A za moment już mnie operowali. Gdybym wtedy uciekł do lasu... Uratował mi życie... Nigdy go nie zapomniałem. Potem nad rzeką zbierałem kamyki... Każdy z nich przypominał mi jego i moje uratowane jedno życie... Dzieciakom podrzucałem piłki. Książki. Lalki. Żeby komuś zdarzyło się coś dobrego.

MARTA

I uratowałeś mojego dziadka.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARCIN

Kiedy wrócił ze szpitala, zapaliliśmy wielkie ognisko.

MARTA

Dziadek tańczył.

MARCIN

My też.

MARTA

Na jakimś obozie podobno tańczyłeś z dziewczynami.

MARCIN

Z każdym, kto tego chciał... Ale tylko ty chciałaś policzyć liście na drzewie.

MARTA

Lubiłam matematykę.

MARCIN

Liczyliśmy dachówki. Parapety. Brązowe psy. Żółte kwiaty. I gwiazdy oczywiście.

MARTA

Maryla też liczyła.

MARCIN

Jest tam gdzieś.

MARTA

Już w to nie wierzę.

MARCIN

Przypomnij sobie. Dostałaś kamyki. Te znad rzeki też. Pan Mietek wrzucił do torby. Kilka wyrzucił po drodze, bo było mu za ciężko. *(wskazuje torbę)* Ale kamyk Jana leży między chusteczką a rozgniecionym batonem. Na dnie torby.

(wskazuje pastylki) Wywal to.

Weź kamyki i rzucaj w każdego, kto cię skrzywdził. Albo weź jeden i trzymaj go tak długo, aż przypomnisz sobie jedną dobrą rzecz, która ci się przytrafiła, kogoś, kto się uśmiechnął albo pomachał ci na peronie...

Jedną dobrą rzecz...

Jak ją znajdziesz, weź następny i przypomnij sobie inną dobrą rzecz. I weź następny... A potem możesz już patrzeć na wielką, potężną górę...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Marcin wstaje. Podnosi dłoń w geście pożegnania. Wychodzi. Po chwili Marta wyjmuję pudełko z torby, a z pudełka jeden kamyczek. Pojawia się smuga światła. Słychać jeden dźwięk. Kładzie obok następny i słyszy kolejny dźwięk. Wykłada kamyczki po kolei, a każdy niesie ze sobą nowe światło i nowy dźwięk. Kiedy ułożą się w prostą melodię – Człowiek w Butach odchodzi.

Z boku pojawia się karuzela z konikami, balonikami, watą cukrową i wszystkimi przyjemnościami szczęśliwego dzieciństwa. Było kiedyś małe miasteczko, a w miasteczku małe dziewczynki i chłopcy. Śmieszni i smutni, i bardzo poważni. Mieli swoje ukochane miejsca. Nad rzeką, w parku, w ruinach na górze. Czarowali świat. Bo ten wokół nich nie był doskonały. Zza karuzeli wychodzi wiekury, piękny mężczyzna.

MARTA *zdziwiona*

Dziadek? (*idzie w jego kierunku*) Dziadek!...

Podbiega. Rzuca się Dziadkowi w ramiona. Obejmują się.

DZIADEK

Co u ciebie?

MARTA

Siedzę.

DZIADEK

Dziecko, zbroisz się po uszy. Pastylki, fiołki. Przeciwno komu?

MARTA

Chcę, żeby odwołali koniec świata.

DZIADEK

A co zrobiłaś, że go zapowiedzieli?

MARTA

Dostałam awans i premię, i takie tam.

DZIADEK

I nie zauważyłaś, że rozpada się twój świat?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

Myślałam, że właśnie się układa.

DZIADEK

A on się tylko pięknie rozpadał. I na co czekasz? Teraz go pięknie poskładaj.

Światło Dziadka gaśnie. Zapala się światło z drugiej strony.

W smudze światła staje kobieta w wieku Marty.

KOT

Marta? Hej!

Marta podchodzi.

MARTA

Kot? Też nie żyjesz?

KOT

Nie, dlaczego?

MARTA

Widziałam dziadka.

KOT

Pewnie ci się śnił.

MARTA

A ty? Nic o tobie nie wiem.

KOT

Wyjechałaś. Przestałaś pisać...

MARTA

Tak jakoś zeszło...

KOT

Pewnie, normalna rzecz. Ale myślę o tobie... I o pająkach na strychu. I o składanym rowerze. Nie dało się na nim jeździć, tylko po podwórku, i to w kółko. A pamiętasz, jak w deszczu szukałyśmy zegarka twojego dziadka? Wypłacił nam za niego grubą kasę.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

A potem zaraz był pogrzeb. Włazłam pod łóżko, a ty siedziałś tam ze mną.

KOT

Całą noc. Bo byłaś najlepszą przyjaciółką. Płakałaś.

MARTA

A ty ze mną. Ale nie pozwolili ci u nas zostać. Zbili cię za to.

KOT

Już nie pamiętam. Co teraz robisz?

MARTA

Siedzę. Coś mi się śni.

KOT

Było fajnie. Też często mi się śnisz.

Wchodzi Pan Mietek. Postać Kota niknie w gasnącym świetle. Pan Mietek siada na ławce.

PAN MIETEK *patrząc na znicz*

Chłodniej się zrobiło...

MARTA

Bo Maryli już nie ma.

PAN MIETEK

Wiemy. U nas we wszystkich oknach palą się świece. Nawet w melinie.

U pani też zapaliłem. Dwie.

Chłopaki przyszli tu ze mną. Ale nie podejdą. Mówią, że pani do nich ma przyjść...

Kiedyś też tak siedziałem. Lata całe. Patrzyłem w odrapane drzwi. Sam je drapałem. Aż raz weszła Maryla i położyła koło mnie pieska... mojego Reksia...

Całe lata siedziałem i rozmawiałem tylko z butami.

Nie. Nie byłem szewcem. Byłem pijakiem.

Nie wierzy pani? Taki porządny pan Mietek...

Zabili mi przyjaciela w bóje. Nie pomogłem mu. No i piłem. Rodzina sobie poszła. A ja piłem. Zjadłem bułkę, poszedłem do sklepu i już, do rana

rozmawiałem z butami. Dziesięć razy kupowałem ciastko i prosiłem sandały, żeby powiedziały: „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin”.

MARTA

Wyjeżdżam.

PAN MIETEK

Nie rób tego. Chłopakom drogę pokazać to jest coś. Oni jakby na ciebie czekają.

MARTA

Mogę ci mówić ty?

PAN MIETEK

Ale przepić nie mamy czym...

Kot siada na ławce naprzeciwko.

MARTA

Widziałeś kota?

PAN MIETEK

Tak, kot tu jest...

MARTA

I moja przyjaciółka. Marysia Kot. I był Marcin. Pożegnał się. Siedział w ostatniej ławce pod oknem. Zawsze coś go oświetlało.

KOT

Nie wszyscy go lubili, prawdę mówiąc, mało kto się z nim zgadzał.

Był za dobry.

MARTA *do Pana Mietka*

Znałeś dobrego człowieka?

KOT

Zapatrzyła się w niego.

MARTA

Nie poznałam nikogo, kto byłby do niego podobny. Niczego się nie domagał, wszystko wybaczal...

PAN MIETEK

Niemożliwe.

KOT

Z tego są tylko same problemy.

MARTA

Chyba muszę tam wrócić...

PAN MIETEK

Gdzie?

MARTA

Gdzieś... tam. Ale jak nie masz pojęcia gdzie, zawsze powiedz: „jadę na dworzec”. To niewidzialne miejsce. Genialnie wygodne słowo.

PAN MIETEK

Też tak kombinowałem...

MARTA

Aż sandały nie wytrzymały?

PAN MIETEK

Wyrzuciłem je. Poszedłem z nimi na podwórko, patrzę... a nad śmietnikiem księżyc. No to zacząłem z nim. I wiesz? Księżyc zrozumie człowieka, że serce, choć takie małe, to on przecież ma.

MARTA

Na księżycu może ma. I kiedy lecimy?

PAN MIETEK

Nie pamiętam. Udaję, że nie pamiętam. Udaję, że mogę krzesło naprawić, półkę przybić.

MARTA

U mnie też przybiłeś. Całe osiedle korzysta.

PAN MIETEK

Ale ja nie umiem tego robić.

MARTA

A co umiesz robić?

PAN MIETEK *po chwili*

Pić. Ale udaję, że zapomniałem. I kiedy tak udaję, to lepiej mi się żyje.
(*wstaje*) Pójdziemy do domu?

MARTA

Nie mam domu. Nikogo. Anioł też sobie poszedł.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

PAN MIETEK

Anioł poszedł?! To był pewnie cudzy anioł.

MARTA

Tyle lat z cudzym aniołem?

PAN MIETEK

Najczęściej się zdarza. Cudze anioły to jak cudze powodzenie, najbardziej nam odpowiada. Swojego nie widzimy.

MARTA

Też nie widzisz?

PAN MIETEK

Widziałem go. Raz. Był wysoki... Wielki.... Nie pamiętam, gdzie się kończył. Ale jak patrzył!... Zsikalem się ze strachu. Tydzień leżałem pod dywanem. I tak przestałem pić.

MARTA

Wolałabym trochę mniejszego.

PAN MIETEK

Poszukaj go. Jedź, jak musisz. Ale potem wróć.

Pan Mietek odchodzi. Przechodzi obok Kota. Pozdrawia ją.

KOT

Dostałaś zaproszenie.

MARTA

Od Marka?

KOT

Marek to był w podstawówce. Od ojca Leona.

MARTA

A co, teraz jest już święty?

KOT

Potrzebujesz świętego?... Każdy by chciał. Święty nie oszukuje, nie kradnie, nie kłamie, nie każe sobie zanosić teczek do służbowego wozu...

MARTA

I nie pluje na spódnicę. Tylko świętych brakuje.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

KOT

Zawsze możesz się pomylić w rachunkach. Dostałaś zaproszenie. A może jesteś rozrywana dziś wieczorem?

MARTA

Dziś jestem w stu kawalkach.

KOT *podchodząc*

Jeśli uważasz, że coś zgubiłaś, możemy razem poszukać.

MARTA

Czyli znowu wsiąść w pociąg? I znowu wyskoczyć w biegu.

Bo jak zwykle jedziemy w złym kierunku.

KOT

Mogłaś wsiąść w taki pociąg, gdzie wszyscy już mają wyroki albo niedługo je dostaną. Dobrze, że wysiadłaś.

Zaczyna pakować kamyki i inne rozrzucone rzeczy Marty do torby.

MARTA

Zastanawiam się, po co?

KOT

I pewnie wiesz. Bo teraz ktoś skacze z dziesiątego piętra, na parterze puszcza gaz, środkiem ulicy idzie z kijem w rękę, a obok wychodzi z domu z pastylkami w kieszeni.

MARTA

A anioły latają nad nimi i wrzeszczą: „nie rób tego”.

KOT

Dlatego nie wszystkim się uda. Chodźmy... No! Może zdążymy na ten dworzec.

Kot podaje Marcie rękę i idą. Wyrasta góra. Jest kamieniem, który urósł. Pada deszcz. Wiatr. Z boku kręci się karuzela dzieciństwa z cichym dźwiękiem pozytywki. Pojawiają się elementy stacji kolejowej. Ławka. Zegar. Ale też duży, solidny kredens upchnięty z boku. Świat dzieciństwa, niekiedy wymyślony, i teraźniejszość to jedno. Pojawiają się Marta i Kot. Patrzą na karuzelę.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

Kiedyś były tu tylko łąki...

KOT

Sprzedali na działki. Całe osiedle postavili. Wystarczyło, że produkcję otworzyli, i już.

MARTA

A biegaliśmy tutaj, żeby zobaczyć koniec świata. Dla Marcina było szalenie ważne, żeby zobaczyć ten koniec...

KOT

I poszło pod zabudowę... Jak było u naszego ojca?

MARTA

Leon jest dobry.

KOT

Jasne. Z miasta do niego przyjeżdżają.

MARTA

Pojedzie na pogrzeb.

KOT

Naprawdę?! Udało ci się.

MARTA

Sam zaproponował. Powiedział, że kiedy odchodzi wielka dusza, zrywa się wielki wiatr... I taki wieje...

KOT

A ten twój facet też przyjechał. Jak mu tam?...

MARTA

Facet od dróg.

KOT

A prościej?

MARTA

Witold. Siedzi w klasztorze. Kto mu powiedział, gdzie jesteśmy?

KOT

Twój sąsiad.

MARTA

A jemu kto?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

KOT

A skąd mam wiedzieć? Pewnie ojciec Leon.

MARTA

Od kiedy Mietek zna ojca Leona?

KOT

Jego zapytaj. Albo Witka od dróg.

MARTA

Wszystko się zmieniło.

KOT

Musi. Przecież nie stoi w miejscu.

MARTA

Drzewo stoi.

KOT

Bo też musi. Za to wstążeczek ma coraz mniej.

Karuzela powoli znika.

MARTA

A pamiętasz, jaka była pierwsza? Znaleźli dziecko w gnoju. Marcin prawie oszalał. Ale co mógł zrobić... Wtedy to wymyślił. Drzewo pamięci. Zawiesił pierwszą wstążeczkę dla tego dziecka. Białą. Żeby machała mu na pożegnanie... Marcin już tu nie wróci.

KOT

Ee tam, z nim nic nie wiadomo. Raz się chłopcy na niego zasadzili. To było już, jak wyjechałaś. Zamknęli go w wygodce i porąbali. Walili do ostatniej deski. Taką wściekłość mieli, że pół miasteczka by zarabali. I rozgarniali potem. I nic nie znaleźli. Od tego czasu trochę spokoju było, bo się zaczęli bać. A potem to go niektórzy nawet o pomoc prosili...

Wchodzi Witold.

KOT

Robotę mam...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Kot wychodzi. Witold kładzie Marcie na ręce figurkę anioła.

WITOLD

Zrzuciłaś z piątego piętra... Prawie go nadepnąłem...

MARTA

Aniołek ze ściany. Doznałeś olśnienia?

WITOLD

Nie. Cofnąłem się. Bo z góry leciała bielizna. To było jakby ciekawsze.

MARTA

Nietłukący anioł... Po co przyjechałeś?

WITOLD

Pogadać z twoim kolegą z podstawówki. I przyznaję, to niezwykle człowiek.

MARTA

Bo taka była klasa.

WITOLD

Jasne, anioły i święci, jak w każdej. A ci mniej święci gdzie?

MARTA

Wszędzie...

WITOLD

Właśnie. I parę spraw z nimi też trzeba załatwić.

MARTA

Już załatwiłam. Specjalnie zostawiłam testament. Położyłam go na stole w mieszkaniu Maryli. Tak zdecydowałam. Kiedy mnie do niej nie wpuścili, pożałowałam. Ale opowiedziałeś o bratanku i byłam zadowolona. Pracowałam wśród takich ludzi i wiem, że zawsze potem są kłopoty.

WITOLD

No to już chyba nie poznasz żadnego człowieka, bo z każdym są jakieś kłopoty. *(Marta potakuje)* A co z chłopakami?

MARTA

Nie prosiłam ich o nic.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Zauważyłem, że to nie aniolki. Mają taki język, że z trudem udało nam się porozumieć. Ale prawdę mówiąc, ten facet jest dużo gorszy, znajdzie kumpli w każdym sądzie, dołożą im jeszcze to i owo i chłopcy będą mieli przekichane.

MARTA

Czyli mam się czuć odpowiedzialna?

WITOLD

Zrobili to dla ciebie.

MARTA

I dla siebie. Tacy współczujący to oni na pewno nie są.

WITOLD

Ty też nie.

Witold odchodzi. Wraca.

WITOLD

Co ty tu, do cholery, robisz?!

MARTA

Patrzę na drzewo i na górę.

WITOLD

Jeszcze się nie napatrzyłaś? To może lepiej połóż się pod nią.

MARTA

Chcesz wiedzieć, jak się leży? Beznadziejnie. Rozpaczliwie. Boisz się cały czas. Ale jeżeli się tam nie położysz, będziesz miał do siebie całe życie pretensje, że nie usłyszałeś, jak ktoś podszedł do drzwi.

WITOLD

Czytałem. Wiele razy. I dalej nie rozumiem. Jak się rak strasznie kochaliście, to dlaczego? Żyłem sobie, do cholery, spokojnie, to wszystko nie jest mi do niczego potrzebne!

MARTA

To po co tu przyjeżdżasz? Gadasz z ojcem Leonem?

WITOLD

Bo przeczytałem twoje listy. Bo zrozumiałem, że mógłbym to być ja, że sam

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

bym je napisał. Ale dziś chcę już iść z kobietą normalnie, wziąć ją za rękę, posłuchać, co myśli, popatrzeć w okno. Nie potrzebuję, żebyś stawiała na szczycie dzwonnicy albo kopala tunel pod wodą, żeby coś udowodnić.

MARTA

A czego potrzebujesz?

WITOLD

Spojrzyć komuś w oczy. I spojrzeć jeszcze raz w stare oczy, te same, które znam od lat.

MARTA

Zamierzasz długo żyć. To by mi bardzo odpowiadało... Ale... już w to nie wierzę.

Marta wychodzi. Witold podchodzi do Kota, która w białym golfie wygląda, jakby ucięła jej głowę.

WITOLD *podnosząc głos*

Jak to nie ma?! To jaki jest?

KOT

Żadnego nie ma.

WITOLD

Jak to, nie ma do rana żadnego pociągu? *(Kot uśmiecha się)* A tory macie?

KOT

Są.

WITOLD

To niech pani sprawdzi, skoro są tory, to musi tu stawać jakiś pociąg.

KOT

Staje. Rano, szósta trzydzieści.

WITOLD

To już wiem. A wcześniej?

Kot zaprzecza i uśmiecha się.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

W takim razie po co pani tu siedzi?

KOT

Pracuję.

WITOLD

A co pani robi?!

KOT

Udzielam panu informacji. Może pan przeczekać tutaj albo w hotelu naprzeciwko.

WITOLD *chce odejść, zawraca*

206 Kogoś pani przypomina... Zna pani Kota z Cheshire? Też bez przerwy się uśmiechał, ale miał przynajmniej jedną zaletę: znikał od czasu do czasu.

Kot uśmiecha się ironicznie. Witold spaceruje chwilę.

WITOLD *kopiąc w kredens*

Cholera! Szlag!

Kot podchodzi do niego z kanapką w ręce.

KOT

Zepsuł się panu samochód?

WITOLD

A co to panią obchodzi?!

KOT

Przypadków nie ma. Też się zdziwiłam, że pan tu pociągiem zajężdża.

WITOLD

Bo zepsuł mi się samochód! Właśnie!... Jutro pogrzeb, ciągną mnie na jakąś rozprawę, a co ja mam z tym wszystkim wspólnego?!

KOT

Przypadków nie ma.

WITOLD

Nie mam czym wrócić!

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

KOT

Znajdziemy coś. Za pół godziny Kazik z zakładu wraca, coś panu skombinuje.

WITOLD

A jak oddam?

KOT

Poczekamy. Pan zawsze taki nerwowy?

WITOLD

Jestem wściekły!

KOT

Bo Marta poszła? Przyjechał pan za nią. Tu nic się nie ukryje.

WITOLD

A niech mi pani tego wszystkiego już nie przypomina!

Witold siada na ławce i wpatruje się w kredens.

KOT

Marta tu nie wróciła, jeżeli o to panu chodzi.

WITOLD

Jesteście wszyscy stuknięci!

KOT

Bo taki nasz świat marzeń... jest... Trzeba to życie czymś zapelnąć, nie?

Kot siada obok Witolda.

KOT

Co to za kot z „cze” coś tam?...

WITOLD

Z Cheshire. Chyba wiesz, skoro nazywają cię kotem.

KOT

Nazywają, bo tak się nazywam: Maria Kot. A co z twoim kotem?

WITOLD

Uśmiechał się, jak ty. Znikał. Był obłąkany. Siedział na drzewie i pokazy-

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

wał drogę. Wszyscy naokoło byli obłąkani. Marcowy Zając i Kapelusznik, i każdy, kto się tam znalazł.

KOT

Gdzie to było?

WITOLD

Chyba w jakimś lesie.

KOT

U nas też naokoło lasy. Co za pomysł, żeby w lesie szukać drogi. Też szukasz drogi?

WITOLD

Byłem pewien, że nie.

KOT

Byłeś? No to jesteś obłąkany. Nie obrazisz się?

WITOLD

Raz to zrobiłem i żałuję. Bo wyszedłem.

KOT *uśmiechając się*

Ale dziś wróciłeś. Jak trafiłeś aż tu, to przynajmniej zrób coś z tym...

WITOLD

Z czym?

KOT *wskazując kredens*

A choćby z tym. Nikt tego nie tknął od lat. A to dziadków Marty...

WITOLD

Nie widziałem jeszcze kredensu na dworcu.

KOT

Bo może to nie jest dworzec...

WITOLD

A pracujesz tu jako kto?

KOT

Mam przerwę... *(o kredensie)* Staruszki go przywieźli, dawno temu. I został.

WITOLD

Po co?

KOT

Może żeby los przebłagać?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

WITOLD

To mogli do kościoła.

KOT

Każdy ma swoje miejsce. Przywieźli go w nocy, pora może nawet była ta co teraz. Babci koszula nocna wystawała spod płaszcza. Spieszyło im się widać... *(o kredensie)* A tego akurat Marcin nie ukradł. *(wskazuje kanapkę)* Popiłnujesz?

Witold rozgląda się, ale nikogo nie ma. Kot wychodzi, po chwili pojawia się, przynosi wielki obraz w solidnych ramach: Anioł pochyla się nad dzieckiem, które karmi gołębie.

KOT

Ani tego...

Kot wychodzi, przynosi patelnię na owoce.

WITOLD

Może wystarczy?

KOT

Trochę jeszcze zostało... Nie ukradł tego. Dziadek Marty kiedyś młodym chłopem był, ale coś go dorwało w środku nocy, a jedyny samochód miał Klimczak. O, Klimczak to był wtedy pan, teraz młode Klimczaki gdzieś go wywiozły, mówią, że za granicę, ale wszyscy wiedzą, że do domu starców oddali... A Klimczak to odwieczny wróg był dziadków Marty. Babcia pobiegła do sąsiada, żeby zaprzęgał i do szpitala pomógł dziadka zawieźć. A Marcin to taki chłopaczek był, a ukradł Klimczakowi ten samochód. I uratował dziadkowi życie. Lekarz w szpitalu powiedział, że jeszcze dwadzieścia minut i byłoby po nim. Furmanką nigdy by nie dojechali. A Klimczak tylko coś podejrzewał. Marcin tylko ten raz jeden coś dla dziadka ukradł. Bo dziadek Martę się zajął. Rodzice do Ameryki pojechali i przepadli. A potem babka Martę do roboty zaganiała i uczyć się zabraniała. Takiego parobka chciała mieć. No to jej Marta uciekła.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucił]

WITOLD

To po co tu wróciła?

KOT

Każdy wraca. Coś sobie przypomni. I znowu ucieka.

WITOLD

Też uciekasz?

KOT

A pewnie. Znowu ucieknę za jakiś czas. Za mną taka historia miłosna się nie wlece jak za Martą, to ludzie rozumieją, że pracy szukam. I to normalne dziś jest.

WITOLD

A ty za miłością jeździsz?

KOT

A ty to nie?

Witold patrzy na Kota, nic nie mówi. Kot wstaje.

KOT

Jakby Marcin wrócił tu z pełnymi kieszeniami, postawił dom na trzy piętra, to jeszcze by mu władzę dali. A tak... dziadki kredens tu przywieźli... a Marta go w mieście kupiła i Marcina prosiła, żeby dziadkom przywiózł, i te starocie też... Bo takie kiedyś mieli, zanim im się chałupa nie spaliła.

WITOLD

To u was też podpalają?

KOT

A u was to nie? Jak złość natośnie, to i podpalą... My tu wszyscy tacy... No, zdefektowani...

WITOLD

Bo was bili?

KOT

No i aniołów tu za dużo... Bo jak krzywda się dzieje, to one się zlatują, no i tłoczno się robi...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Czy pani rzeczywiście w to wierzy?

KOT

Mów mi Kot, wszyscy tak do mnie mówią...

WITOLD

Trudne dzieciństwo, Kocie, to jeszcze nie powód, żeby marnować sobie życie, gonicie za iluzjami. Lepszy świat! Każdy by chciał lepiej, ale nie wystarczy tylko chcieć.

KOT

Pewnie. Przecież nikt nie siedzi, czasem w połowie chałup nikogo nie ma, ludzie gonią, szukają...

WITOLD

A potem wracają.

KOT

A no, bo taka droga, z jednej strony cisną, z drugiej też, to człowiek tak po zygzaku idzie, wpada w coś, wypada i tak sobie szuka tego miejsca pośrodku. Ty też szukasz, jak tu zajechałeś.

WITOLD

A co to za różnica gdzie?

KOT

A jest. Co tu twojego?

Wchodzi Marta.

MARTA

Zapomniałam powiedzieć, że w nocy nie ma pociągu.

KOT do Witolda

Bo my porannym jedziemy. Ojciec Leon mógłby samochodem, ale on woli pociągi.

MARTA

Ale z zakonu pożyczą samochód, trzeba tylko zadzwonić.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

A może zanocujemy pod górą? Poleżymy sobie. Może ktoś na nas nadeptnie? ... A może po prostu wypijemy herbatkę z Kotem z Cheshire? (*wskazuje Kota*) Do dwójki klientów uśmiechnie się jeszcze szerzej.

MARTA

Kot zawsze się uśmiecha.

KOT

Ciekawy ten twój facet. (*do Witolda, kurtuazyjnie*) Może zrobię herbatę? I mam bardzo dobry sernik.

WITOLD *podobnym tonem*

Nie zasługuję na takie względy.

KOT

To przyniosę herbatę.

Kot wychodzi.

WITOLD

Jedziemy razem? Jest też inna droga, sprawdź jeszcze raz, czy Marcina tam nie ma, znowu to cofnij, i tak w kółko. Albo dostaniesz telefon, ktoś powie „Marcin”, a ty od razu zmienisz swoje życie.

MARTA

Marcin i Maryla.

WITOLD

Nie powiedziałem „Maryla”.

MARTA

To kto?

Wchodzi Kot.

KOT *podając herbatę*

Proszę...

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

WITOLD

Mówiąc szczerze, powinnaś w końcu otworzyć te drzwi, a nie ciągle pod nimi leżeć.

MARTA

Już wiem, że zawsze ktoś wejdzie.

WITOLD

Przestałaś się bać? Można wiedzieć kiedy?

MARTA

Wtedy.

KOT *wyjmując dwa bilety z kieszeni*

W prezencie.

WITOLD

Zapłacę.

KOT

To bilety z tamtego roku. Skasowane. Daję na szczęście. Żebyście tu nigdy nie wrócili. Chyba tam, gdzie jesteście, jest wam po prostu lepiej.

MARTA

Pewnie. Jest z czego skakać.

WITOLD

Chwilowo niemożliwe. Świece przeszkadzają. W każdym oknie. I na balkonach też.

MARTA

Jeszcze palą? (*Witold potakuje*) To może już nikt nie skoczy...

WITOLD

Ani nie wyrzuci rzeczy przez okno...

KOT

Jak nie wrócicie, to pewnie i mnie się poszczęści. Bo ciągle nie widzę swojej drogi.

MARTA

Spróbuj. (*podaje Kotu kamyk*) Możesz nim rzucić w całe zło, ale lepiej... noś przy sobie.

KOT

Kamyk?! A po co?

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

MARTA

Bo kiedy go potrzywasz, przypominasz sobie każdą dobrą rzecz, która ci się przytrafiła, kogoś, kto się do ciebie uśmiechnął albo pomachał ci na peronie...

KOT

A po co?

MARTA

Żeby wyrosła góra. Góry nikt nie ruszy.

KOT

Takie coś to Władowi by się przydało.

MARTA

Jemu nic nie dawaj, jest za bardzo stuknięty.

KOT

A ja to niby nie?

MARTA

Nie. I przestań za nim jeździć, niech on ciebie poszuka.

KOT *o Witoldzie*

Jak ten twój?

Dzwony. Wszyscy zastygają na moment jak w zatrzymanym kadrze. To, co było stacją, tonie w półmroku, światło ujawnia pokój Marty w bloku. Z boku siedzi Pan Mietek, teraz widoczny, elegancko ubrany. W mieszkaniu jest wszystko co poprzednio i kredens. W tle sceny brzmi znany śpiew chorałowy. Wchodzi Zosia.

ZOSIA

Co robicie? Trzeba się pospieszyć.

KOT *do Pana Mietka*

A może pan coś powie?

Pan Mietek wstaje i podchodzi do okna.

KOT

Gdyby nie wy wszyscy, to pewnie nigdy byśmy się nie spotkały... Napisać do mnie. Ekstra! Listonosz to wierzyć nie chciał. Ale tam do nas nie

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

ma po co wracać. *(do Witolda)* Gdyby nie Władek, to ja bym z twojej propozycji natychmiast skorzystała.

WITOLD

Firmę rozwijam i dla Władka znajdę miejsce.

KOT

Dzięki. Może i zgłosimy się, ale jak odwyk skończy. Na razie i tak... tych chłopaków pozatrudniałeś. Byle się opłaciło...

PAN MIITEK

Mnie się też wydaje, że może pochopnie? Ale... *(spogląda za okno)* Widzieliście, jak się poubierali?

ZOSIA

Jak to na pogrzeb.

PAN MIITEK

Ee tam, co to dla nich. Dla Maryli to zrobili.

ZOSIA

Ziemniaki mi się przypała, jak przyjdziecie, to co będziecie jeść?

WITOLD

To może idźcie już, dogonimy was.

Nikt się nie rusza.

PAN MIITEK

Za dziesięć minut ojciec Leon zaczyna. Pół osiedla pod kościołem stoi.

ZOSIA

Więcej.

PAN MIITEK

A mnie się tak chce pić, jak dawno mi się nie chciało.

ZOSIA *chcąc odejść*

Pójdę już... Jakoś mi tu niewygodnie między wami...

MARTA

Pani Zosiu... Wielu ludzi skrzywdziłam, tak myślę dzisiaj. Kazali zwalniać, robiłam to bez jednej myśli.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

ZOSIA

Jak kazali, to co było robić. Ja z własnej chęci...

MARTA

Parę osób z przyjemnością, nie lubiłam ich.

WITOLD *do Marty*

No to teraz zaczniesz ludzi przyjmować.

PAN MIETEK

Swoja firma to dobra rzecz. Ale fakt, że chłopaków to Marta niezbyt lubi.

Nie wiem, czy sobie z nimi poradzi...

KOT

Ale budowanie dróg to fajna sprawa.

WITOLD

Zwłaszcza prostych.

PAN MIETEK

Gdzie pan widział proste drogi, panie?

KOT

Mój Władek na prostą musi wyjść, nie ma zmiłuj się! Ja tu kamyk na tę intencję dostałam.

Przyjedziemy jeszcze do was, zobaczycie. Wezmę koszyk z jedzeniem. I wino swojej roboty. Mam ekstra serwetki, sama wyszywałam. Pośmiejemy się...

Dobrze by było...

ZOSIA

To może... tak przy okazji, ja wszystkich na chrzciny zapraszam...

PAN MIETEK

No!... A u kogo Boże Narodzenie?

WITOLD *do Marty*

Masz rodzinę.

MARTA

Chodźmy... *(Witold podaje jej płaszcz)* Gdybyś nie zadzwonił, sieprzyłabym życie do końca...

Śpiew.

[Wybierz kamień, którym będziesz rzucał]

Daniel Odija

PODWÓRKO

Kompozycja na 9 osób